

## **Paweł Rzewuski: Sarmatyzm zredukowany**

Nie można w twórczy sposób odwoływać się do dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kiedy jednocześnie nie zapobiega się jej redukcji do jednego, bynajmniej nie reprezentatywnego, z przejawów



Nie można w twórczy sposób odwoływać się do dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kiedy jednocześnie nie zapobiega się jej redukcji do jednego, bynajmniej nie reprezentatywnego, z przejawów

Husaria – oto hasło, od którego zaczyna się (i, niestety, na którym często się również kończy) wiedza większości ludzi na temat Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Bez większej przesady można

powiedzieć, że rodzi się w Polsce nowy kult, którego obiektem są „skrzydlaci jeźdźcy”. Modlitwą jest wymienianie w formie litanii wielkich zwycięstw: Kircholmu, Kłuszyna, Białego Kamienia, Wiednia. Husaria, zdaniem jej „wyznawców”, jest „najlepszą jazdą na świecie”, cokolwiek by to w rzeczywistości miało znaczyć, bowiem kryteria tegoż sformułowania są dosyć niejasne.

Husaria jest wszędzie, na koszulkach i na kubkach, w filmikach (ostatnio też nawet na budkach z hot-dogami) i być może, jeżeli niektóre pomysły zostaną zrealizowane, również pod pałacem prezydenckim, aby niczym queen's guard pod pałacem Buckingham trzymać tam straż. Szczególnie wśród młodych ludzi husaria walczy z Powstaniem Warszawskim o bezgraniczną cześć i punkt odniesienia dla tożsamości historycznej. Być może dla wielu ta fascynacja historią nie wydaje się groźna, jest jednym z przejawów kultury pamięci. Jeżeli jednak chcemy odwoływać się do tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów powinniśmy sceptycznie odnosić się do husarii, aby nie doszło do szkodliwej redukcji.

Kult husarii wykrzywia i wykoślawia dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wyklucza zarazem czerpanie z jej doświadczenia. Stwarza w głowach ludzi mylne wyobrażenie o imperialno-militarnym charakterze RON. Patrząc przez pryzmat skrzydlatych jeźdźców można odnieść wrażenie, że Polska była tworem podobnym do wilhemiańskich Niemiec, którego mieszkańcy na każdą wieść o nowej wojnie wyciągali szable i krzyczeli, że i oni chcą zgłosić akces do kolejnej awantury.

Niezaprzeczalnie wojowanie było jednym z zajęć sarmaty, ale w żadnym wypadku nie głównym. Szczególną niechęć żywili do wojny, która miała na celu ekspansję. Rzeczpospolita jak na warunki swego czasu była krajem olbrzymim, bardzo trudnym do administrowania. Nowe terytoria i nowe wojny nie leżały ani w jej interesie, ani w horyzoncie zainteresowań. Kiedy królowie próbowali wciągnąć kraj w kolejne awantury wojenne szlachta protestowała. Veto padło w stosunku do wyprawy Stefana Batorego i pomysłów Zygmunta III Wazy.

Niechęć do ekspansji nie prowadziła jednak do pacyfizmu. Wśród szlachty przeważało poczucie przynależności do kasty wojowników, pamiętano rycerski rodowód, ale zarazem nie uważano go za jedyny składnik tożsamości. Sztuka wojenna, dziedzictwo Marsa, a co za tym idzie dziedzictwo tradycji rzymskiej, było obecne. Pod tym względem Sienkiewicz nie stworzył wizji fałszywej, jednak obraz, w którym szlachcic był głównie wojownikiem jest fikcją. Kiedy ojczyzna była w potrzebie (długo nie oznaczało to całej Rzeczpospolitej, a raczej kraje unii, szlachta koronna nie zawsze chciała stawać w obronie interesów Litwy) albo kiedy trzeba było bronić przekonań, wstawał do boju. Nie kiedy król albo inny możnowładca pragnął rozegrać własną partię politycznych szachów, stąd też raczej chłodna reakcja na dimitrjady czy mołdawskie awantury magnatów. Oczywiście zawsze było немало szlachciców, którzy pragnęli zawalczyć, ale *en masse* społeczeństwo szlacheckie nie żywiło gorących uczuć dla lisowczyków czy wybierających się na wyprawy wojenne w prywatnych wojnach. Ba, ze względu na zwyczaje niemożliwym było, aby brali udział w nim żołnierze. W sejmie uczestniczył król, co oznaczało rygorystyczne podejście do obecności uzbrojonych ludzi w jego otoczeniu i zarazem wykluczało obecność wojska.

Trzeba też pamiętać, że inny stosunek do spraw wojennych miała szlachta koronna i szlachta kresowa. Sarmaci z poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, czy mazowieckiego mieli zupełnie inne spojrzenie na potrzebę walki niż ci z bractawskiego, podolskiego, czy kijowskiego, gdzie dworki szlacheckie nigdy nie miały otwartej bramy dla gości, a zamiast chlebem i solą częściej raczono przyjeżdżających łożem. Ciągłe najazdy tatarskie, bunty kozackie, zagrożenie tureckie sprawiało, że patrzyli oni zupełnie inaczej na świat niż zafrasowani swoimi sadami, polami i stodołami szlachcice zachodniej Rzeczypospolitej.

Ale to właśnie ziemiańska szlachta, wielbiąca spokój i dobrą pracę w gospodarstwie (w czym czuli się spadkobiercami Rzymian) tworzyła trzon kulturowy Rzeczypospolitej. W Koronie, nie na Litwie, powstawały największe traktaty i budowane były najpiękniejsze budowle. Właśnie syta i spokojna szlachta ziemiańska stworzyła republikańską Rzeczpospolitą Obojga Narodów. I na przywoływaniu tej tradycji należy się skupić. Żywiołem była polityka i rola, a nie wojna. Sejmy, sejmiki, sprawowanie urzędów i pilnowanie plonów.

Nie można z jednej strony wysuwać na pierwszy plan, jako symbol Rzeczypospolitej zbrojnego w skrzydła żołnierza i chcieć się odwoływać do całości jej tradycji. Husarz, podobnie jak każdy militarystyczny symbol w polityce, jest ze swojej natury ekskluzywny. Jeżeli doświadczenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów ma być wzorem nie tylko dla Polaków (i Litwinów), ale i dla innych krajów należy przemyśleć jego miejsce. Dla innych narodów będzie symbolem

niezrozumiałym albo wręcz antysymbolem. Ukraina będzie widziała w husarii roty, które tłumili Powstanie Chmielnickiego, nie wielkich wojowników.

Co najważniejsze doświadczenia militarystyczne I Rzeczypospolitej, znacząco przesadzone, są nieprzekładalne na realia XXI wieku. Chwalenie dawno przebrzmiałej (mocno kontrowersyjnej zresztą) chwały militarnej nic nie da. Dawna chwała nie będzie nigdy obecną chwałą. Fakt, że antenat walczył dzielnie nie zrobi z jego wnuka wielkiego żołnierza, a przebieranie się w kostiumy historyczne, nie może być przeceniane. Należy szukać w tradycji staropolskiej tego, co może być przeniesione do współczesności, nie rzeczy jedynie ładnie wyglądających, „świecidełek” przeszłości – bo właśnie tym jest husaria, błyskotką dawnych czasów, niewątpliwie ładną, ale zdecydowanie przecenianą.

Jeżeli celem jest uniwersalizacja, tradycja konserwatywna nie może odwoływać się do tego, co dzieli, ale co łączy, czyli nie do tradycji militarystycznej. Rzeczpospolita miała przecież niezwykle tradycje nie tylko tolerancji (nie tyle religijnej, co światopoglądowej), ale i interpretacji kultury antycznej w tym i sposobu pojmowania polityki, przepełnionej refleksją i namysłem, zanurzonego nie tylko w myśli rzymskiej, ale przede wszystkim w arystotelesowskim sposobie pojmowania świata, w którym każdy człowiek jest *zoon politikon*, nie zaś zwierzęciem wojennym (co by upodabniało go raczej do wizji człowieka z pism Hobbesa) i nie może uciec od polityki, dlatego powinien być w niej zanurzony i świadomie ją przeżywać.

W końcu dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest również otwartością na inne kultury, w tym i kulturę islamską. Pokonany pod Wiedniem Turczyn nie był postrzegany przez szlachtę jako zagrożenie kulturowe. Co więcej, w czasie rozkwitu Rzeczypospolitej, kultura islamu była traktowana z życzliwą rezerwą, a nie wrogością. Była kulturą, z której czerpano całymi garściami od strojów po przyprawy i modele zachowań. Zachowanie bardzo odległe od militarystyczno-imperialnej wizji sarmatyzmu.

Myśl konserwatywna nie może pozwolić, aby doszło do zredukowania bogactwa kulturowo-politycznego I Rzeczypospolitej do jednego wymiaru, którego bałamutnym symbolem staje się husaria. Taka wizja sarmatyzmu jest narażona na ciągłe ataki.

Paweł Rzewuski